

„Żołnierze wyklęci” Ignacego Czwartosa

Andrzej Jajszczyk

Otwarta Pracownia, *off-owa* galeria przy ul. Dietla 11 w Krakowie, rzadko prezentuje prace odnoszące się do bieżącego dyskursu politycznego. Wystawa pięciu dzieł Ignacego Czwartosa pt. „Każdy ma swoich bohaterów” przypada jednak na czas gorącej polemiki dotyczącej roli tzw. żołnierzy wyklętych, zwanych przez niektórych „niezlomnymi”. To ci, którzy po formalnym zakończeniu działań wojennych w maju 1945 roku, wbrew rozkazom płynącym od rządu emigracyjnego w Londynie, nie złożyli broni i kontynuowali walkę, tym razem, jak twierdzili, z sowieckim okupantem. Obecna władza stara się uczynić z nich jeden z fundamentów swojej polityki historycznej, uciekając się do ich mitologizacji, a nawet niekiedy starając się przysłonić nimi pamięć o Armii Krajowej. To lustrzane przeciwieństwo jednostronnej polityki komunistów przedstawiających osoby walczące z „ludową” władzą jako pospolicich bandytów.

Prawda, moim zdaniem oczywista, była bardziej złożona. Nikt przy zdrowych zmysłach nie kwestionuje tego, że Polska po 1945 roku została zniewolona przez Sowieców i, przynajmniej do 1956 roku, podporządkowana całkowicie ich woli. Później, aż do przełomu 1989 roku, jakkolwiek nasz kraj był pozbawiony demokratycznie wybranej władzy i w kluczowych sprawach nadal zależny od woli władz Związku Radzieckiego, to jednak możemy już mówić o ograniczonej suwerenności. Podnoszone ostatnio hasło „nieistnienia Polski” w tym okresie ma być wygodną wymówką do infantylnego chwalenia się naszą bezgrzesznością, na przykład w dyskusjach o antysemickiej histerii w 1968 roku.

Podobnie jak złożona była historia Polski przez kilkadziesiąt powojennych lat, tak też złożone i niejednoznaczne były losy żołnierzy wyklętych. Byli wśród nich bohaterowie naiwnie wierzący w rychły wybuch III wojny światowej, osoby ratujące swoje życie przed stalinowskimi oprawcami, a także prostu ludzie, którzy nie potrafili odnaleźć się w życiu poza lasem i partyzantką. Ale zdarzali się wśród nich także pospoliccy przestępcy szukający okazji do osobistych porachunków czy wzbogacenia się. Podział ten przebiegał też niekiedy wewnątrz samych ludzi. Ci co jednego dnia, z narażeniem życia, odbijali więźniów z komunistycznych katowni, innego dnia potrafili mordować kobiety i dzieci tylko z powodu ich przynależności etnicznej. Sądzę zresztą, że ta czarna karta była, mimo wszystko, marginalna (co oczywiście nie powinno oznaczać rezygnacji z jej rozliczenia). Rolą rzetelnych historyków powinno być badanie tego kawałka niełatwej polskiej historii, zarówno po to by oddać cześć bohaterom, jak i przestrzec naszą i następne generacje przed tym jak destrukcyjna dla ludzkich charakterów może być wojna, a także by pamiętać o niewinnych ofiarach. Lepiej by politycy trzymali się od tych spraw z daleka.

A co w przypadku artystów? Czy portrety żołnierzy wyklętych pędzla Ignacego Czwartosa wpisują się w polityczną kampanię ich gloryfikacji? Czy artysta ma w ogóle prawo przedstawiania osób czy symboli moralnie niejednoznacznych, a niekiedy wręcz zbrodniczych? Pamiętam jakie kontrowersje wywołała prawie osiemnaście lat temu wystawa w warszawskiej *Zachęcie* pt. „Naziści” zawierająca 165 zebranych przez Piotra Uklańskiego fotografii aktorów grających role nazistów. Przypadek omawianej wystawy pokazanej w *Otwartej Pracowni* jest jednak, moim zdaniem, znacząco inny. Ignacy Czwartos chce przywrócić polskiej pamięci zbiorowej żołnierzy wyklętych. Nieprzypadkowo jego prace koncentrują się na sylwetkach osób uwięzionych bądź zamordowanych przez NKWD¹ bądź ich polskich pomocników.

¹ centralny organ władz bezpieczeństwa w sowieckiej Rosji i ZSRR (do 1946 roku)



Ignacy Czwartos na tle swojego *Orla*



Ignacy Czwartos, *Epitafium dla żołnierzy wykłętych*.

Od lewej: Hieronim Dekutowski „Zapora”, Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, Antoni Olechnowicz „Pohorecki”

Szendzielarz „Łupaszka”. Praca ta była w ubiegłym roku pokazana na wystawie „Historiofilia. Sztuka i polska pamięć”, zorganizowanej przez Narodowe Centrum Kultury w *Starej Drukarni* przy ul. Mińskiej 65, w Warszawie.

Ignacy Czwartos przygotowując pokazany w *Otwartej Pracowni* cykl prac bardzo starannie studiował źródła dotyczące portretowanych przez niego bohaterów. Były to przede wszystkim pochodzące z ubeckich archiwów fotografie schwytych bądź zabitych w walce żołnierzy wykłętych. Stąd pojawiające się na części prac charakterystyczne numerki, którymi UB oznaczało znajdujące się na zdjęciach postaci. W niektórych przypadkach Ignacy Czwartos zdołał odnaleźć jedynie fotografie martwych żołnierzy, jak Stanisława Torbicza „Kazika”, którego artysta umieścił na obrazie pokazanym obok.

Tematyka „martyrologiczna” jest dla artystów ryzykowna, co znakomicie pokazała prześmiewcza wystawa „[Nowa Sztuka Narodowa](#)” zorganizowana w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie w 2012 roku. Jednak w przeciwieństwie do wielu pokazanych tam prac, obrazy

Temu ostatniemu celowi służy swoisty panteon bohaterów, których portrety artysta umieścił na tle białego orła. To, jak powiedział na wernisażu sam autor, wolna kopia pocztu królów polskich przedstawionych na obrazie z 1730 roku. Nawiasem mówiąc, podobne pocztu pojawiały się już wcześniej, z najbardziej chyba znanym tzw. *Orłem Treterowskim*, czyli miedziorytem wykonanym w Rzymie, w 1588 roku, przez Tomasza Tretera i powtarzanym w późniejszych latach, np. przez Jeana Le Clerca, w Paryżu, w 1614 roku. Na pracy Ignacego Czwartos można znaleźć medaliony trzydziestu dwóch żołnierzy wykłętych, w tym: Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, Józefa Kurasia „Ognia” czy Danuty Siedzikówny „Inki”. Oryginalna jest też korona orła, a w tym przypadku raczej czapa z łacińskim tekstem modlitwy do Matki Boskiej. Całość wyraźnie nawiązuje do estetyki sarmackiego portretu trumiennego.

Podobny, sarmacki, charakter ma „Epitafium dla żołnierzy wykłętych”, którego centralną postacią jest Zygmunt



Ignacy Czwartos, *Czwórka*, 2018; 1. Stanisław Marciniak, „Niewinny”, 2. Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, 3. Stanisław Torbicz „Kazik”, 4. Józef Domański „Łukasz”



Ignacy Czwartosz, Józef Franczak „Lalek” z enkawudzistami



Andrzej Wróblewski, *Rozstrzelanie z gestapowcem*, 1949

Ignacego Czwartosa są, moim zdaniem, po prostu dobre, mimo ich pewnej, ale celowej wtórności. O nawiązaniach do sztuki okresu sarmatyzmu już wspominałem, ale artysta znany jest także ze swojej fascynacji obrazami Jerzego Nowosielskiego. Na obecnej wystawie mamy także wyraźne odwołanie się do znanego cyklu obrazów „Rozstrzelanie” Andrzeja Wróblewskiego. Gdy trzy lata temu oglądałem w Warszawie obraz „Rozstrzelanie z gestapowcem” na wystawie „Andrzej Wróblewski: Recto / Verso. 1948-1949, 1956–1957” coś niepokoiło mnie w postaci gestapowca, która wydawała mi się dziwnie nieautentyczna. Powód mojego niepokoju uświadomił mi dopiero, w czasie wernisażu w *Otwartej Pracowni*, Ignacy Czwartosz. Ta postać po prostu nosi na sobie mundur sowieckiego enkawudzisty! Mundury te pojawiają się na portrecie ostatniego zabitego w walce z polską służbą bezpieczeństwa, w 1963 roku (!), żołnierza wyklętego Józefa Franczaka „Lalka”. Obraz zawiera celowe przekłamanie, ponieważ NKWD przestało formalnie istnieć w 1946 roku. Głowa trzymana w rękach ofiary też nie jest przypadkowa – oprawcy odcięli ją od zwłok; odnaleziono ją dużo później w formalinie, w Instytucie Medycyny Sądowej.

Motyw odciętej głowy, trzymanej w rękach przez jej właściciela jest też ważnym motywem, zwanym *kefaloforią*, w symbolice chrześcijańskiej. Tak jest przedstawiany św. Dionizy, pierwszy biskup Paryża i patron Francji, zmarły śmiercią męczeńską za czasów cesarza Waleriana w 258 roku. Podobnie byli ukazywani św. Emidiusz, św. Feliks i św. Regula oraz św. Solangia, która została ścięta broniąc cnoty czy św. Waleria z Limoges stracona przez

swojego narzeczonego, którego nie chciała poślubić.

Piąta z prac znajdujących się na wystawie ma już zupełnie inny charakter niż wcześniej omówione obrazy – to minimalistyczny symbol. Na jednej ze ścian galerii artysta namalował po prostu cyfry, jakimi służba bezpieczeństwa oznaczała na fotografiach swoje ofiary.





Wernisaż wystawy prac Ignacego Czwartosa w *Otwartej Pracowni*

Urodzony w 1966 roku Ignacy Czwartos jest znaczącą postacią w krakowskim obszarze artystycznym, nie tylko jako malarz oraz uznany ilustrator książek i czasopism, ale także animator życia artystycznego. Był współzałożycielem stowarzyszenia i galerii *Otwarta Pracownia*, a od dwunastu lat jest prezesem zarządu tej organizacji. Studia ukończył w 1993 roku, w pracowni prof. Tadeusza Walońskiego, na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, w Zakładzie Wychowania Plastycznego w Kaliszu.

Wracając do pytań o to co wolno artystom w wyborze tematu ich dzieła, to moim zdaniem, sprawa jest stosunkowo prosta. Artyści mają prawo pokazywać prawie wszystko, a my – widzowie – mamy prawo do własnej oceny, zarówno w wymiarze artystycznym jak i publicystycznym. Pewne ograniczenia widziałbym jednak w publicznym gloryfikowaniu reżimów totalitarnych czy zbrodni. Wolałbym też, by drastyczne sceny w dziełach sztuki nie atakowały miejscach publicznych, jak place, ulice czy centra handlowe. Mogę sobie oglądać wiedeńskich akcjonistów w MOCaKu, ale niekoniecznie w postaci billboardów na ścianie Galerii Krakowskiej. Nie jestem też entuzjastą prac, które z rozmysłem obrażają uczucia jakiejś grupy ludzi, tak jak to było na przykład z „Pasją” Doroty Nieznalskiej. Ale z drugiej strony rozumiem racje przedstawicieli nurtu sztuki krytycznej i jestem daleki od potępiania czy wręcz zakazywania tego typu twórczości.

Wernisaż omawianej wystawy, poza samą przyjemnością obcowania ze sztuką Ignacego Czwartosa, miłymi rozmowami ze spotkanymi tu znajomymi, oraz całkiem poważną refleksją nad zawiłościami polskiej historii, był także okazją posłuchania niezwyklej muzyki wykonanej na dosyć nietypowym w naszych czasach instrumencie, a mianowicie lirze korbowej. W dodatku w wykonaniu Joachima Mencia – znakomitego muzyka, znanego przede wszystkim jako mistrz fortepianu jazzowego. Urodzony w 1966 roku artysta kończył studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach. Obecnie prowadzi klasę w Krakowskiej Szkole Jazzu i Muzyki Rozrywkowej oraz w Krakowskiej Akademii Muzycznej. Poza Polską prowadzi także wykłady w Wielkiej Brytanii i USA.

Wernisaż wystawy „Ignacy Czwartos. Każdy ma swoich bohaterów”: 16 marca 2018

Wystawa czynna do 10 kwietnia 2018 roku

Tekst i zdjęcia: Andrzej Jajszczyk



Joachim Mencil grający na lirze korbowej